

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

[fragment utworu "I Love Music" – Piotr Wyleżoł]

MARTYNA MATWIEJUK: **Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk, słuchają Państwo podcastu Narodowego Centrum Kultury. Gościem Audycji Kulturalnych jest dziś Piotr Wyleżoł, pianista jazzowy, kompozytor, prof. Akademii Muzycznej w Krakowie i kierownik tamtejszej Katedry Jazzu. Dzień dobry.**

PIOTR WYLEŻOŁ: Dzień dobry. Dzień dobry pani, dzień dobry Państwu.

MARTYNA MATWIEJUK: **Spotykamy się przy okazji premiery pana najnowszej płyty autorskiej, której koproducentem jest Narodowe Centrum Kultury. "I Love Music", taki jest tytuł tego albumu, jak zresztą i jednego z utworów z tej płyty. To akurat nie jest kompozycja pana autorstwa, ale utwór napisany na przełomie zdaje się lat 60. i 70. przez nieżyjącego już amerykańskiego kompozytora, Hale'a Smitha. No wydawać by się mogło, bardzo prosty tytuł, ale też dość konkretne wyznanie.**

PIOTR WYLEŻOŁ: Tak, przemyślałem wielokrotnie, czy zatytułować płytę tak prosto z mostu, no bo ten tytuł nie owija w bawełnę, umówmy się, jest to po prostu wyrażenie, które nie pozostawia złudzeń. Ja tylko sprostuję, to jest znacznie starszy utwór. Wydaje się, że to są w ogóle lata 20., 30. Tutaj powinienem się przyznać, ale jesteśmy ułomni, że muszą to śledztwo dokończyć, natomiast wydaje mi się, że ten utwór będzie miał niemal 100 lat w tej chwili. Niemniej, stuletnie deklaracje też są cały czas aktualne. Zdecydowałem się na to, zastanawiając się wielokrotnie, czy właśnie nie jest to zbyt konkretne sformułowanie, jeżeli chodzi o taką deklarację, można powiedzieć, oświadczyły publicznie, jeżeli chodzi o muzykę, ale potem musząc się już zdecydować nie tylko ze względu na samą muzykę, bo ja oczywiście przearanżowałem trochę tę kompozycję Hale'a Smitha, może nie jakoś radykalnie. Ja zawsze w takich miejscach lubię cytować Jarka Śmietanę, z którym wiele lat temu, ale przez wiele lat grałem, i on często zapożyczając jakiś utwór z repertuaru innych artystów mówił: "No my zagramy dla państwa dzisiaj taką jazzową wersję, to znaczy zmieniliśmy harmonię, melodię i rytm". Więc w moim przypadku tak się nie stało. Tchnąłem trochę siebie, mam nadzieję, w jakby taką aranżację tej kompozycji, ale oczywiście też wykonanie i improwizację, natomiast jeżeli chodzi o tę deklarację... Wie pani, no spędzam z muzyką już ponad 30 lat i to spędzam z tą muzyką codziennie kilka godzin, i chciałem powiedzieć, potem się zastanowiłem, że właściwie musiałbym zacząć zwracać uwagę, kiedy o tej muzyce nie myślę, czyli no jak w każdej relacji, jeżeli się ze sobą przebywa na dobre i na złe, jest się lojalnym i ja tej muzyce codziennie poświęcam czas, no Państwo tego nie widzą, ale tutaj pani widzi, że ze mną na pulpicie przeróżne dzieła różnych wielkich mistrzów od Haydna, Beethovena, Szostakowicza tu widzę, oczywiście Michel Legrand i inni kompozytorzy. Więc poświęcam jej dużo czasu i wydaje mi się, że ona z wiekiem mi coraz bardziej się odpląca. Tak przyjaźń się przerodziła może w coś więcej.

MARTYNA MATWIEJUK: **Przede wszystkim dziękuję za uzupełnienie tych informacji. Zdaje się, że 1970 rok to jest ta data, kiedy ten utwór został po raz pierwszy nagrany, jeszcze wracając do "I Love Music", stąd ta pomyłka. Na albumie, przy**

okazji którego premiery dziś się spotykamy, usłyszą Państwo poza Piotrem Wyleżołem także na kontrabasie Michała Barańskiego, Ferenc Nemeth na perkusji oraz Andy Middleton na saksofonie. Czy zespół, kwartet złożony z wirtuozów swoich instrumentów to jest wymarzony skład do tego materiału?

PIOTR WYLEŻOŁ: Ten skład jest wymarzony z różnych względów oczywiście, bo jak to w muzyce często bywa, jeżeli chodzi o taki dobór współartystów na scenę, jest to trochę jakby zbieg okoliczności. Znaczący to nie jest tak, że ja otwieram książkę telefoniczną, patrzę kogo mam i się zastanawiam. Andy'ego znam lata, Michała Barańskiego to w ogóle, od niemal 25 lat gramy w różnych projektach, Michał jest też częścią moich autorskich zespołów od wielu, wielu lat, więc mam olbrzymie zaufanie dla niego, muzycznie, jakby tak można powiedzieć, porozumiewamy się na wielu płaszczyznach, podobnie z tymi innymi muzykami. Ferenc Nemeth, którego ja poznałem 2 lata temu podczas jakichś letnich koncertów w międzynarodowym składzie, też się okazało, jak to się po angielsku często mówi: "Brother from another mother", on jest dokładnie urodzony w tym samym roku, w którym ja się urodziłem, czyli w 1976, nie jest kobietą, więc mogę to powiedzieć, co też powoduje, że jest jakieś takie dodatkowe porozumienie między muzykami na scenie, ale nie tylko na scenie, bo my zaczęliśmy od trasy koncertowej, więc spędzamy ze sobą dużo czasu, i ważne, żeby się poza sceną też dogadywać, i dobrze w swoim towarzystwie czuć. Aczkolwiek oczywiście muzyka jest tutaj priorytetem i ja jestem przeszczęśliwy, bo to są po prostu genialni muzycy, z którymi można konie kraść, przysłowiowe, muzyczne również, więc nigdy człowieka w potrzebie nie zostawia. No wspaniałe uczucie, naprawdę. Polecam.

MARTYNA MATWIEJUK: To właśnie jest ciekawe, co pan powiedział, bo płyta została nagrana w studiu S4 już po trasie koncertowej z tym materiałem. Bardzo często jest odwrotnie, najpierw płyta jest nagrywana, wcześniej ewentualnie pojedyncze utwory wybrzmiewają podczas sytuacji koncertowych. Zastanawiam się, czy dzięki temu późniejszemu nagrywaniu można osiągnąć najlepszy efekt?

PIOTR WYLEŻOŁ: Znaczący szczerze mówiąc wydaje mi się, że jednak tak, lepszy w każdym razie. No jak każda zgrana drużyna, no można by to pewnie porównywać na wielu obszarach, nie wiem, czy to drużyny piłkarskiej, czy jakiejś innej, jak jest kolektyw, to dochodzą pewne automatyzmy, i myślę, że po prostu muzycy się zgrywają. Zawsze oczywiście istnieje ryzyko też, że może nastąpić zmęczenie materiałem, to znaczy, jeżeli się gra najwspanialszą muzykę przez wiele dni codziennie, to też można... No najsmaczniejszy deser jedzony codziennie też nam przestanie smakować. Natomiast tutaj wydaje mi się, że ja mam przynajmniej takie poczucie z tą płytą, że wstrzeliłem się tak idealnie, że my zagraliśmy 6 koncertów, spędziliśmy ze sobą troszeczkę ponad tydzień przed tym nagraniem, więc no jestem przekonany, że na pewno graliśmy tego dnia, kiedy nagrywaliśmy płytę, znacznie lepiej niż pierwszego dnia po pierwszych próbach czy tam podczas pierwszego koncertu, no bo to zawsze trochę czasu wymaga, żeby odkryć jakieś takie obszary, na co możemy sobie pozwolić w muzyce, na ile możemy zaryzykować. W studiu taka umiejętność tego balansu jest istotna, bo warto ryzykować w tym sensie, żeby ta muzyka nie była zbyt wyważona, a nie chcieliśmy tego, żeby brzmiała spontanicznie, ale z drugiej strony tzw. głupie pomyłki bądź nadmierne ryzyko w studio czasami nie popłaca, bo nie ma czasu, żeby coś naprawić, trzeba ewentualnie podejmować się kolejnego take'u tzw., czyli kolejnej wersji utworu, a tutaj za dużo też nie

działa. W naszym przypadku po trasie, naprawdę połowa płyty to są właściwie jedne take'i, druga połowa to są może 2, ale też parę lat gram i z doświadczenia wiem, że jeżeli coś nie działa do 3 razy, to raczej nie ma cudu, żeby nagle za czwartym zadziałało. Trzeba po prostu wrócić do ćwiczeniówki i ćwiczyć.

MARTYNA MATWIEJUK: Mam nadzieję, że te 6 dotychczasowych koncertów nie zamyka możliwości, by usłyszeć ten materiał na żywo jeszcze w przyszłości.

PIOTR WYLEŻOŁ: Oczywiście, że nie. To był tylko aperitif taki, można powiedzieć, przynajmniej taką mam nadzieję. Oczywiście zbliżają się jakieś koncerty, takie najbardziej premierowe odbędą się pod koniec kwietnia. 17 kwietnia będziemy grali w Teatrze Muzycznym w Toruniu, 18 będziemy grali w Centrum Spotkania Kultur w Lublinie, 19 będziemy grali chyba w Gdańsku, tu jest jeszcze znak zapytania, 20 będziemy grali w Olsztynie i 21 w Warszawie, to jest takie miejsce, w którym ja jeszcze nigdy nie byłem, powiem z głowy nazwę, nie określając, jakiego typu scena to jest, ale chyba jakiś Klub Muzyczny MOXO się nazywa, 21 kwietnia, więc wszystkich warszawiaków i okolicznych mieszkańców Warszawy, czyli rozszerzając ten okrąg do 250 km, właściwie wszystkich Polaków zapraszam.

MARTYNA MATWIEJUK: Zapraszamy wszystkich Państwa. My wróćmy na samą płytę "I Love Music". Wspomnieliśmy już o jednym standardzie jazzowym, jeszcze jeden taki utwór też się znalazł na tym krążku, "Blame It On My Youth", natomiast 6 kompozycji to są Pana autorskie utwory. No pewnie można by było z powodzeniem w takim składzie nagrać wspaniałą płytę z samymi standardami jazzowymi, no ale jest pan także kompozytorem. Jak ważną częścią jest właśnie tworzenie, czy to jest warunek konieczny do samorealizacji twórczej?

PIOTR WYLEŻOŁ: W moim przypadku zdecydowanie. Znaczący ja mam już szuflady przepełnione utworami i jakoś te rozważania wielu twórców próbowałem jakoś, nie wiem, zwerbalizować. Ostatnio, nie wiem, jakiś film dokumentalny oglądałem o jakimś twórcy, przepraszam, że tak zostawię dużo X w tym przypadku, ale myślę, że tu nie chodzi o konkretną osobę i właśnie tam padło takie stwierdzenie, że ja nie wiem, jak to robię, po prostu czuję, że to muszę przelać, bo zaczyna mi głowa pęcznieć jakby. I tak, twórcze takie podejście jest trochę nierozzerwalną częścią mojego sposobu na spędzenie życia z muzyką. W ogóle w muzyce jazzowej jednym z tych najważniejszych elementów, który świadczy w ogóle o jazzowości, jest improwizacja, więc od improwizacji do kompozycji jest czasami dłuższy krok, czasami mniejszy krok. Znaczący ja nawet nie wiem, gdzie jest ta granica. Wydaje mi się, że improwizacja jest w ogóle najbardziej takim autentycznym aktem twórczym, jaki w ogóle może zaistnieć, nawet dotykającym wielkich kompozytorów. Znaczący Beethoven, jak zaczął pisać V symfonię swoją na przykład, no bo to takie, można powiedzieć, sztandarowe tu-du-du-dum, to musiał na to wpaść, znaczący musiał te pierwsze jakieś takty wyimprowizować, i to się bardzo łączy. Mnie po prostu czasami jest żal, kiedy ćwiczę i uda mi się coś "fajnego zagrać" i jakby zdać sobie z tego sprawę, że to było fajne. Nie chcę o tym zapomnieć, więc zapisuję to. Kiedyś próbowałem pamiętać, ale tyle razy już przeszedłem taką frustrację następnego dnia, że dzisiaj sobie dokończę to, co wczoraj zacząłem, po czym siadam do fortepianu i myślę sobie: "O jejku, ale jak to było?", i nie pamiętam. Więc od tego czasu zacząłem zapisywać. Oczywiście zapisany pomysł to jeszcze nie jest kompozycja, to potem dopiero zaczyna się właśnie ten drugi proces kompozycji, taki trochę

wyboru, trochę eliminacji tego, co nie jest potrzebne, żeby jednak kompozycja nie była zbyt długa, jak moja wypowiedź w tej chwili.

MARTYNA MATWIEJUK: Tak jak z pamiętaniem i zapominaniem snów. Do końca nam się wydaje, że na pewno gdzieś je mamy, a nagle one uciekają. A w jaki sposób dydaktyka rozwija pana jako muzyka, czy w jakiś sposób porządkuje ten obszar twórczy? Może kontakt ze studentami po prostu jest też kluczowy?

PIOTR WYLEŻOŁ: Myślę, że kluczowy nie, ale jest bardzo ważny. Po pierwsze, ja pracuję z naprawdę tak zdolnymi ludźmi, że to jest szalenie inspirujące, że to oni jakby tak motywują mnie czasami, że bym nie "zdziałał" za szybko, podsyłają własne jakieś takie punkty widzenia, więc można powiedzieć, że tak, studiując razem muzykę z młodymi ludźmi, na pewno się pewne obszary systematyzuje, co bardzo pomaga też we własnej pracy. Znaczący ja niejedno rozwiązanie własnego problemu znalazłem, szukając go albo próbując rozwiązać problem jakiegoś studenta. Wie pani, ja, jeżeli chodzi o dydaktykę i ktoś by mnie zapytał, jakie znaczenie dydaktyka ma w pana życiu, to bym wcale nie odpowiedział, że chodzi o uczenie studentów, tylko ja się uczę. Ja wiem, że to brzmi trochę powierzchownie, bo to się zwykło mówić, że: tak, jestem najstarszym uczniem w klasie, ale autentycznie tak jest, to znaczy, jeśli ja od jutra nie pracowałbym na uczelni, to i tak dydaktyka, autodydaktyka będzie bardzo ważną częścią mojego życia. Więc jakby to jest chyba taki naturalny proces. Znaczący, jeżeli ktoś się nie uczy, my wszyscy, jeżeli przestajemy się uczyć, znaczy, że stoimy w miejscu albo wręcz, jak chyba Stephen Hawking powiedział, zaczynamy się cofać. Tak pozwoliłem sobie rozszerzyć ten wpływ dydaktyki. No teoretycznie ona się odnosi, jakby się jakiś filozof włączył, to pewnie by nas zbeształ, że trochę po swojemu sobie to słowo traktujemy. No ale przynajmniej podzieliłem się z Państwem, czym ono jest dla mnie.

[fragment utworu "Tatras" – Piotr Wyleżoł]

MARTYNA MATWIEJUK: Zaczął pan naszą rozmowę od tego, że pana zawodowe życie z muzyką trwa już około 30 lat, i to może być bardzo trudne zadanie, żeby zdystansować się do tego, co się teraz dzieje, ale gdzie umiejscowiłby pan tę najnowszą płytę w kontekście całej swojej dotychczasowej twórczości?

PIOTR WYLEŻOŁ: Jeśli mogę tak w ogóle powiedzieć o swoich płytach, to jedną z moich ulubionych płyt jest moja pierwsza płyta. Na prawdę, płyta "Yearning", którą nagrałem jeszcze na studiach z Adamem Kowalewskim i Michałem Barańskim, jest, no może dlatego, że była pierwsza, może tak jest właśnie, że pierwsza i ostatnia są najważniejsze. Jeżeli chodzi o "I Love Music", muzyka to nie sport, ale ja w pewnym sensie naprawdę mam takie poczucie, że to jest najlepsza płyta, jaką nagrałem w życiu. Co mnie cieszy oczywiście i jestem daleki od takiej autoreklamy, co jest w ogóle problem dla wielu artystów w naszych czasach, bo ta autopromocja, jakby coraz częściej się mówi, że to jest taka niestety nieodzowna część naszego życia, że musimy wrzucać posty na Facebooka, na Instagrama, bo inaczej nie istniejemy i ja znam tylu muzyków, dla których po prostu to jest paraliżujące. Ja sam nie czuję się komfortowo. Wie pani, w sieci łatwiej takie coś zrobić i teoretycznie udawać, że mnie tu nawet nie było, ale de facto ja mam czasami wrażenie, że to jest tak, jakbym miał wyjść na rynek w Krakowie, trzymać płytę wysoko nad głową i krzyknąć: "Proszę Państwa, nagrałem

super płytę!". No człowiek czułby się, przepraszam, jak idiota, więc nie jest to trudne, niemniej no ja mam w tej chwili prawie 50 lat, więc gram tę muzykę bardzo długo i mam takie poczucie, że tak, jest to chyba taki szczyt moich osiągnięć, takiego balansu pomiędzy tym, co umiem, co wiem, a na ile potrafię o tym zapomnieć, żeby jednak nie mędrca szkiełko, tylko czucie i wiara przez muzykę przemawiało, bo o to przede wszystkim chodzi. Ja też starałem się, żeby ta muzyka była trochę taka esencjonalna, czyli nie należę chyba do takich muzyków, których wirtuozeria przysłania przekaz, treść. No przynajmniej tak bym chciał. I słuchając tej płyty, czego nie robię na co dzień oczywiście, ale nawet robiąc mix i master nagrania, musiałem. Wie pani, to tak jak patrzeć w lustro. Kto tak naprawdę to lubi bardzo? No przynajmy się. Szczerze mówiąc, to najbardziej myślę o kolejnej płycie, co pozwala mi nie stresować się tak bardzo teraz, czy ta płyta naprawdę jest taka, jak chciałem, czy jeszcze bym coś zmienił. Po prostu życie toczy się dalej. Ja z tą muzyką sobie dalej spędzam czas i przez to nabieram dystansu. Odpowiedziałem pani 1000 wątków na jedno pytanie. Mam nadzieję, że mniej więcej da się jakby zinterpretować moją wypowiedź.

MARTYNA MATWIEJUK: My z wielką chęcią pomożemy w tym krzyczeniu, obwieszczaniu, że płyta "I Love Music" jest już dostępna. To 8 kompozycji w wykonaniu znakomitych muzyków, najnowszy album Piotra Wyleżoła, który był dziś gościem Audycji Kulturalnych. Bardzo dziękuję za rozmowę.

PIOTR WYLEŻOŁ: To ja bardzo dziękuję i zapraszam Państwa do wysłuchania muzyki z mojej najnowszej płyty "I Love Music".

[fragment utworu "Blue Hour" – Piotr Wyleżoł]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.